

JAK IM PRZEBACZYĆ c.d.

NIESZCZĘSNE SĄSIEDZTWO

Zdobycie władzy w Rosji przez bolszewików i głoszenie przez nich programu sprawiedliwości społecznej, spotkało się z dużym zainteresowaniem i sympatią na całym świecie. Nikt jeszcze nie wiedział czym jest bolszewizm, a szczególnie czym będzie w przyszłości.

W marcu 1919 roku, z inicjatywy Lenina, utworzono III Międzynarodówkę Komunistyczną (Komintern). Partie komunistyczne różnych krajów świata stały się sekcjami Kominternu, ściśle wykonującymi polecenia napływające z Moskwy. Naczelną dyrektywą Kominternu, skierowaną do partii komunistycznych, był nakaz zwalczania rządów burżuazyjnych własnych krajów, przy jednoczesnym popieraniu interesów państwa sowieckiego.

W Polsce już 16 grudnia 1918 roku powstaje Komunistyczna Partia Robotnicza Polski (KPRP). Działa nielegalnie i jest sekcją Kominternu. W 1925 roku na III zjeździe zmienia nazwę na Komunistyczną Partię Polski (KPP).

Sytuacja międzynarodowa sprzyja bolszewikom. W Europie, wyczerpanej i zubożonej wieloletnią wojną, utrzymują się nastroje rewolucyjne. W 1920 bolszewicy roku podjęli próbę narzucenia swojego ładu całej Europie. Na szczęście Polacy zatrzymali pochód bolszewików. Zadali im dotkliwą klęskę w sierpniowej bitwie nad Wisłą, a we wrześniu nad Niemnem sprawili kolejny pogrom.

Traktat Ryski, podpisany 18.03.1921 roku, kończy stan wojny z bolszewikami, wytycza granice i formułuje inne ważne ustalenia. Jest rzeczą charakterystyczną, że Sowietci oficjalnie potwierdzają moc obowiązującą traktatu jednak w praktyce ociągają się z jego realizacją, bądź w ogóle go ignorują. Byli zobowiązani m.in. zapłacić

Polsce duże odszkodowanie w złocie za eksploatację naszych ziem pod zaborem, zwrócić zagrabione dzieła sztuki, pamiątki narodowe itp. Do 1939 roku nie zapłacili odszkodowania, a tylko nieliczne dzieła sztuki powróciły do Polski. Szczęśliwie odzyskaliśmy na mocy traktatu słynne „Widoki Warszawy” Belotto Canaletta.

Po klęsce w wojnie z Polską bolszewicy nie rezygnują z zamiaru rozniecenia rewolucji światowej. Zmieniają taktykę działania, rozbudowują system dywersji i terroryzmu.

Polska, obdarzona nieszczęsnym sąsiedztwem Sowietów, nieustannie narażona jest na odczuwanie skutków ich agresji i nienawiści.

Na mocy Traktatu Ryskiego obydwie strony zobowiązały się nie tworzyć i nie wspierać organizacji mających na celu walkę z drugą stroną. A jak w praktyce realizowano to postanowienie? Znacząc dziś obłudę i wiarołomność bolszewików - łatwo sobie wyobrazić.

Wyglądało to tak, że sowieckie służby specjalne podzieliły metodycznie mapę wschodnich terenów Polski na „uczastki”, na które przerzucano kadrowych pracowników tych służb z zadaniem organizowania oddziałów dywersyjnych, nazywanych też czerwonymi partyzantami. Oddziały te napadały na urzędy państwowe, posterunki policji, mordowały ziemian, nauczycieli i policjantów, grabiły i podpałyły majątki ziemskie.

Sowiecka prasa pisząc o tych wydarzeniach nazywa je wybuchami gniewu ludu, uciskanego przez polskich panów, a władze sowieckie ślą do Ligi Narodów raporty o prześladowaniach mniejszości narodowych w Polsce.

Aby nie być gołosłownym przytoczę fragmenty autobiografii czerwonego komandira z „uczastka”, czekisty Kiryła Pro-

kofiewiczza Orłowskiego, opublikowanej w „Narodnoj Gazietie” z 25-27.02.1995 roku.

„... cały 1919 rok byłem zatrudniony w Bobrujskim Cz.K. w charakterze pracownika, uczyłem się na kursach kadry dowódczej RKKK (Robotniczo Chłopska Armia Czerwona - AT) i wojowałem na froncie zachodnim z białopolakami ...”

„... od maja do lipca 1920 roku na tyłach białopolaków organizowałem oddziały czerwonej partyzantki, z którymi zniszczyłem trzy mosty i zabiłem nie mniej niż 200 białopolaków ...”

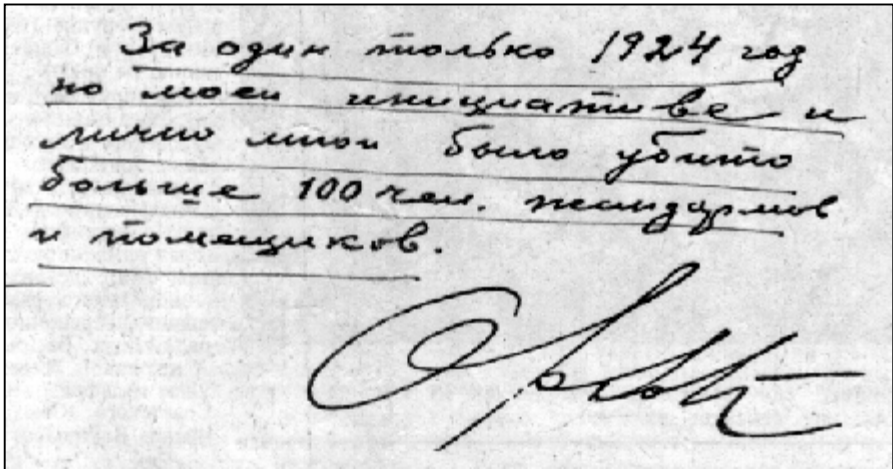
„... Od 1920 do 1925 roku, zgodnie z zadaniem Dowództwa Wywiadu, pracowałem na tyłach białopolaków, na terenach Zachodniej Białorusi, w charakterze naczelnika „uczastka”, a dosłownie byłem organizatorem i dowódcą oddziałów czerwonej partyzantki i grup dywersyjnych, gdzie w okresie pięciu lat przeprowadziłem dziesiątki operacji bojowych ...”

„... w ciągu tylko jednego 1924 roku z mojej inicjatywy i osobiście przeze mnie zabitych było więcej niż 100 policjantów i właścicieli ziemskich ...”

Jesienią 1924 roku Polacy tworzą Korpus Ochrony Pogranicza (KOP), który systematycznie ukróca rozboje sowieckich dywersantów.

Sowieci ponownie zmieniają taktykę. W 1925 roku wycofują czerwonych komandirów z „uczastków” na ziemiach polskich, a dowodzone przez nich oddziały zaprzestają działalności bojowej. Pozostała po nich jednak sfabrykowana legenda, jak to uciskany lud, sam - w desperackim porywie chwycił za broń i tworzył oddziały czerwonych partyzantów.

W zmienionej taktyce działania Sowieci określają dywersję polityczną na ziemiach polskich jako główny priorytet. W 1923 roku, z inicjatywy Kominternu, utworzone zostały dwie nowe partie komunistyczne: Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi (KPZB) oraz Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy (KPZU), jako partie autonomiczne, działające w łonie KPP. Nazwy tych partii były sowieckim wymysłem propagandowym, bowiem w Polsce nie było regionów o nazwie zachodnia Białoruś, czy zachodnia Ukraina.



За один только 1924 год
по моей инициативе и
лично мной было убито
больше 100 чел. полицейских
и помещиков.

Fragment autobiografii Kiryła Orłowskiego

Obydwie partie realizują poważne zadania polityczne, dlatego muszą dysponować dobrze wyszkolonym aktywnym partyjnym. W Mińsku i Kijowie powstają szkoły partyjne KPZB i KPZU, w których intensywnie szkoli się ludzi przerzuconych przez granicę z Polski.

Sowieci nie szczędzą pieniędzy na dywersję polityczną, regularnie przemycają na tereny polskie swoją prasę i różne materiały propagandowe. Były sekretarz KC KPZB M.S. Arechwa wspomina, że Grodno, Skidel oraz okoliczne miejscowości zajmowały ważne miejsce w zmaganiach o wyzwolenie Zachodniej Białorusi.

Można by wyrazić ubolewanie i współczucie towarzyszowi sekretarzowi, bo pracę miał rzeczywiście ciężką i teren wysoce niewdzięczny. Według spisu ludności, przeprowadzonego w 1939 roku, powiat grodzieński łącznie z Grodnem i Skidlem liczył około 300 tys. mieszkańców o następującym składzie narodowościowym: 70% Polaków, 16% Białorusinów, 12% Żydów i 2% innych narodowości. Można przypuszczać, że owe 70% mieszkańców Grodzieńszczyzny nie tylko nie doceniało trudu sekretarza KC KPZB, ale również nie chciało zrozumieć tego, że żyje na Zachodniej Białorusi.

Towarzysz M.S. Arechwa wspomina, że przez granicę polską przemycano transporty gazet, takich jak: „Prawda”, „Izwestia”, „Zwiazda”, „Sowietskaja Białoruś”, a ponadto różne broszury i ulotki. Z Wilna i Grodna rozsyłana była tajna literatura 6 i 20 dnia każdego miesiąca, a następnie kolportowana w samym Grodnie, Krynkach, Skidlu, Indurze, Suwałkach itp.

W codziennej, żmudnej walce o przyłączenie „zachodniej Białorusi” do radzieckiej macierzy wyrósł na Grodzieńszczyźnie własny, lokalny bohater. Do dziś duże zakłady chemiczne w Grodnie noszą jego imię. Jest nim Siergiej Osipowicz Priticki. Jako wyróżniający się komsomolec, a następnie członek KPZB, zostaje skierowany

do szkoły KPZB w Mińsku. W latach 1934-35 pobiera tam cenne nauki i uczy się niewiści. Przerzucony ponownie do Polski zajmuje kierownicze stanowisko w słonimskim okręgu KPZB.

Tymczasem w Wilnie toczy się proces sądowy przeciw 17 komunistom, wspomagany zeznaniami świadka koronnego. W dniu 27 stycznia 1936 roku, na polecenie KC KPZB Priticki strzela na sali sądowej do świadka koronnego. Sam ciężko ranny, zostaje aresztowany i w czerwcu 1936 roku skazany na karę śmierci.

Komintern, spiesząc na ratunek swojemu terrorystyce, nakazuje partiom komunistycznym organizowanie protestów przeciw temu wyrokowi. „Masy pracujące” USA, Anglii, Francji, Polski itp. domagają się złagodzenia kary. Polska czyni ustępstwo i wyrok śmierci zostaje zamieniony na dożywocie. Siergiej Osipowicz karę odsiaduje w Grodnie. Ma szczęście, bo dywersanci komunistyczni uwalniają go już 18 września 1939 roku. Priticki przedostaje się do Indury i tu staje na czele struktur dywersyjnych. Swoją wściekłość rewolucyjną wyładowuje mordując urzędników państwowych, nauczycieli, oficerów, a nawet popa. Wokół Indury pozostały po nim liczne zbiorowe mogiły ofiar. Białoruska encyklopedia informuje, że S.O. Priticki był, w latach 1944 - 45, zastępcą szefa sztabu polskiego zgrupowania partyzanckiego. Zdumiewające!

Czym zajmuje się tymczasem Kirył Prokofiewicz Orłowski? Taki wybitny i uzdolniony rewolucjonista nie może żyć bezczynnie. Po odwołaniu z „uczastka” w Polsce „spec-służby” wysyłają go do Moskwy na dalsze doskonalenie profesjonalne w centralnej Szkole Sabotażu i Dywersji. Tu kształcił się od maja 1925 roku do maja 1930 roku.

Zajrzyjmy jeszcze raz do autobiografii towarzysza Kiryła.

„... od 1930 roku do 1936 roku pracowałem w oddziale specjalnym NKWD

BSSR nad doborem i przygotowaniem kadr do oddziałów czerwonej partyzantki na czas wojny. To miejsce pracy nazywało się „Spec-Biuro” ...”

„Spec Biuro” nie tylko dobiera kadrę dowódczą, doświadczoną w dywersji, ale kompletuje również stany mobilizacyjne przyszłych oddziałów zbrojnych. W ukrytych tajemnicą bazach, na bezpiecznym terenie radzieckiej Białorusi, złożono tysiące sztuk broni i materiały wybuchowe. Ukryta broń miała czekać swojego czasu i doczekała się... 17 września 1939 roku.

Sowieccy stratedzy stwierdzili, z perspektywy czasu, że źle się stało, iż ukryte dywersyjne zapasy broni zużyto całkowicie podczas pochodu na Polskę. Gdy Niemcy napadli na ZSRR partyzantka białoruska całkowicie pozbawiona była zasobów broni i liczącą się siłę bojową uzyskała dopiero w latach 1943-44.

Podziemna działalność komunistyczna w Polsce centralnej i na zachodnich obszarach kraju nie odnosi istotnych sukcesów. Polacy mają złe doświadczenia i złą opinię o komunistach. Słowo „bolszewik” stało się w Polsce synonimem człowieka bez czci i wiary, wyzutege z wartości moralnych.

KPP, opanowana przez mniejszości narodowe Żydów, Białorusinów i Ukraińców, prowadzi politykę sprzeczną z żywotnymi interesami Polski. W październiku 1932 roku Zjazd KPP, obradujący w Mohylewie na Białorusi, uchwała program oderwania od Polski: Kresów Wschodnich na rzecz ZSRR, a Śląska i Pomorza na rzecz Niemiec. W styczniu 1933 roku KPP ogłasza oświadczenie, że zwycięski proletariát unieważni ustalenia Traktatu Wersalskiego.

Na rubieżach wschodnich, gdzie koncentruje się zmasowany wysiłek sowieckiej dywersji, komuniści odnoszą pewne sukcesy w pozyskiwaniu nowych członków partii. W niektórych wioskach białoruskich zakładane są 2-3 osobowe „jaczajki” partyjne, w miasteczkach powstają „rejkomy”, a w większych miejscowościach „obkomy”.

Między tymi strukturami krąży łącznicy tzw. „swiaznyje”, którzy przenoszą polecenia, meldunki i różnoraką bibułę polityczną.

Życie w naszych trzech osadach, wypełnione codzienną ciężką pracą, toczyło się bez zakłóceń i zagrożeń ze strony konspiracyjnych komunistów. Dopiero zabójstwo leśniczego Stefana Ślucckiego pobudziło osadników do głębszego zastanowienia nad tym do czego zmierzała sowiecka dywersja.

Pewnego wrześniowego poranka 1934 roku mieszkańcy osady Budowła znaleźli przy głównym trakcie martwe ciało leśniczego. Zabito go w nocy uderzeniem w głowę tępym narzędziem. Aresztowano Pawła Aplewicza, ze wsi Obuchowo, jako domniemanego sprawcę. W dniu 4 kwietnia 1935 roku Aplewicz został zwolniony z aresztu śledczego z braku dowodów winy. Nie cieszył się wolnością zbyt długo, bo już w maju 1936 roku zostaje ponownie aresztowany za nielegalną działalność komunistyczną. Razem z nim trafiają do aresztu śledczego Paweł Budryk, Antoni Hubienia, Włodzimierz Aplewicz, Gabriel Jakusiewicz i Włodzimierz Januczenia ze wsi Obuchowo oraz Stanisław Borejsza z kolonii Marianówka. W sentencji wyroku z 18.01.1937 roku czytamy, że oskarżeni skazani zostają za uczestnictwo w działalności

„... dążącej do zmiany ustroju Państwa Polskiego na komunistyczny oraz oderwania województw wschodnich i przyłączenia ich do ZSRR...”

Oskarżeni nie okazywali skruchy, byli pewni siebie, a nawet arogancy. Wiedzieli przecież, że stoi za nimi siła Kominternu, siła partii komunistycznych świata.

W procesie świadkiem koronnym był Antoni Janulewicz - chłopak z Wiercielszek koło Grodna. Kiedyś osaczony został przez braci Aplewiczów na zabawie w Obuchowie. Zalecanie się do tutejszych dziewczyn bez zgody miejscowej kawalerki mogło zakończyć się dotkliwym pobiciem. Aplewicze dali Antoniemu do wyboru dwie możliwości: mocne lanie, albo przyłączenie

się do działalności konspiracyjnej i wolny wstęp do Obuchowa. Antoni wybrał propozycję drugą. Po aresztowaniu, nie odczuwając silnych związków emocjonalnych z działalnością komunistyczną, zgodził się wystąpić jako świadek koronny. Wkrótce, po zakończeniu procesu, matka Antoniego Janulewicza otrzymała w Wiercielszkach gryps, pisany przez Pawła Budryka, w którym powiadał, że partia wydała już wyrok śmierci na jej syna.

W 1938 roku Komitet Wykonawczy Kominternu rozwiązuje KPP, a wraz z nią także partie autonomiczne KPZB i KPZU.

Sytuacja międzynarodowa nakazuje sowietom zmianę taktyki. Nadszedł czas, aby dotychczasową dywersję polityczną przekształcić w dywersję zbrojną. „Spec-Biuro” przy NKWD w Mińsku rozpoczyna organizowanie oddziałków „czerwonych partyzantów” na terenach polskich. Nielegalny ruch przez granicę polsko-sowiecką zostaje wzmożony.

Środowisko konspiratorów w Obuchowie zostało poważnie osłabione wskutek ostatnich aresztowań. Jednak na wolności pozostawał wciąż, dobrze zakonspirowany, jeden z głównych przywódców tutejszej dywersji. Był nim blisko 80 - letni Piotr Piotrowicz Dziekoński, gospodarzący na 40 hektarach w kolonii Marianówka. Teoretycznie rzecz rozpatrując należało by stwierdzić, że Dziekoński był klasowo obcy komunistom. Jego ojciec Piotr Kuźmicz był carskim generałem, który za zasługi w tłumieniu powstania styczniowego otrzymał na Grodzieńszczyźnie majątek, pochodzący z konfiskaty. Był więc carskim osadnikiem. Sam Piotr Piotrowicz dosłużył się w armii carskiej stopnia pułkownika. Nienawidził serdecznie polskiej władzy i chyba był to główny powód, dla którego związał się z komunistami, również zaciekłymi wrogami niepodległej Polski.

Stary Dziekoński pełnił do tej pory rolę rezydenta. Przyjmował kurierów sowiec-

kich, udzielał im pomocy i wykonywał przekazywane mu polecenia NKWD.

Po aresztowaniach w Obuchowie zajął się osobiście odbudową podziemia komunistycznego. Na początku roku 1939 wyszedł z więzienia Włodzimierz Januczenia. Był najmłodszy spośród aresztowanych i otrzymał najmniejszy wyrok. Dziekoński wykreował Włodzimierza Januczenia na przywódcę placówki w Obuchowie.

Mijały letnie miesiące 1939 roku. Komuniści żydowscy i białoruscy otrzymali przydziały mobilizacyjne do oddziałów zbrojnych. Obowiązki na czas wojny były im znane. Trzeba było tylko zachować ostrożność i czekać na hasło.

ZBLIŻA SIĘ WYBUCH WOJNY

Niebezpieczeństwo napaści Niemiec na Polskę narastało z każdym miesiącem 1939 roku. W kwietniu Hitler wypowiedział podpisany z Polską układ o niestosowaniu przemocy, a jego wystąpienia publiczne nie wróżyły nam niczego dobrego.

Społeczeństwo polskie konsoliduje się we wspólnym dążeniu do obrony zagrożonej niepodległości. Powstaje Fundusz Obrony Narodowej (FON). Ludzie przekazują na FON kosztowności, pamiątki rodzinne, a nierzadko jedyny skarb - obrączki ślubne. Prasa coraz częściej zamieszcza relacje z uroczystości przekazywania wojsku karabinu maszynowego, bądź innego sprzętu, zakupionego ze zbiórek społecznych.

Były to tylko wzruszające gesty, podtrzymujące nastroje patriotyczne. Nie miały one realnego znaczenia, bo o zdolności obronnej kraju decyduje należycie wyszkolona armia oraz dobrze rozwinięty przemysł zbrojeniowy. Niestety, wyeksploatowana przez zaborców Polska, zniszczona długotrwałą wojną, nie była w stanie sprostać potrzebom obronnym. Należy jednak stwierdzić, że kilkanaście lat niepodległości nie były czasem zmarnowanym. Nasz dopiero rozwijający się przemysł zbrojeniowy

wdrożył do produkcji kilka udanych rodzimych konstrukcji. Rewelacją był samolot bombowy P-37 „Łoś”. Uzbrojenie i osiągi techniczne stawiały go w czołówce światowej. Jego prędkość wynosiła 468 km/godz, podczas gdy ówczesny radziecki bombowiec SB-1 (skorostnyj bombardirowszczyk)

jakimś żartem. Miał duże zdolności do rysunków, toteż gdy narysował karykaturę Hitlera, albo podobiznę jednego z sąsiadów, natychmiast przysłały złe humory, a bracia Pelkowie wybuchali głośnym, spontanicznym śmiechem. Potrafili śmiać się serdecznie i długo. Często cała pasieka, gdzie



Samolot bombowy P-37 „Łoś”

osiągał prędkość zaledwie 300 km/godz. W dniu 1 września 1939 roku polskie lotnictwo posiadało 36 „Łosi”, a szkoda, że nie dziesięć razy więcej.

Na zakup uzbrojenia za granicą nie wystarczało pieniędzy. Wprawdzie zakupiono dla Marynarki Wojennej kilka nowoczesnych okrętów nawodnych i podwodnych, lecz były to tylko nieliczne, przysłowiowe jaskółki.

Osadnicy na Kresach, zajęci zwykle codziennymi pilnymi pracami, znajdowali wolną chwilę na sąsiedzkie rozmowy i dyskusje o niespokojnej sytuacji międzynarodowej.

Do mojego ojca wstępowali najbliżsi sąsiedzi: Zarębski, Górnicki, bracia Marian i Wacek Pelkowie, a bywało, że zjawiał się również Smolniak z Sawalówki. Dyskutowali, roztrząsali najnowsze wiadomości i przepowiadali dalszy bieg wydarzeń. Ojciec umiał przelamać złe nastroje, dodać otuchy sąsiadom i poważne dyskusje zakończyć

mieszkali razem z rodzicami, rozbrzmiewała ich charakterystycznym, donośnym śmiechem.

Ojciec dodawał otuchy sąsiadom, a w gruncie rzeczy, sam jej też potrzebował. Coraz częściej popadał w głęboką zadumę i nerwowy nastrój. Być może odzywały się w nim echa minionej wojny, którą prawie cudem przeżył. Wstępując do Legionów w 1914 roku miał zaledwie 17 lat. Był jeszcze bardzo młody, gdy przyszło mu uczestniczyć w krwawych bojach, w starciach na bagnety, uprzątać pobojowiska czy asystować umierającym kolegom. W odsieczce Lwowa był ciężko ranny. Bliski wybuch szrapnela poszarpał mu lewy bok i zasypał zwalami ziemi w okopie.

Kiedy nawiedzały go niepokojące myśli wychodził z domu ze strzelbą na ramieniu, wędrował granicami działki, zatrzymywał się w Wołczkowie, stawał nad brzegiem Kotry i powracał do domu w pogodniejszym nastroju. Kiedyś, latem 1939 roku, po takiej wędrowce, postanowił sprzedać

działkę w Lerypolu i wyjechać w okolice rodzinnego Lasocina nad Wisłą, w powiecie opatowskim. Znalazł się kupiec. Był nim szlachcic Stanisław Cydzik z miejscowości Cydziki. Zapłacił nawet kilka tysięcy złotych, która ulokowana została w PKO.

Decyzja ojca była jedynym i odosobnionym przypadkiem. Nikt inny spośród miejscowych osadników nie zamierzał pozbywać się gospodarki, czy wyjeżdżać w inne strony. Osadnicy nie tylko nie popadali w destrukcyjne nastroje, ale z równym zapałem pracowali i inwestowali w swoje gospodarstwa. Gdy po śmierci generała Delatura jego syn, kapitan Kazimierz Delatur sprzedawał ojcowiznę, Stanisław Szuba bez wahania kupił 20 - hektarową działkę. Gospodarząc obecnie na 40 hektarach, wyremontował obszerny dom mieszkalny i wybudował okazałą, murowaną stodołę na nowej działce. Był optymistą. Gdy sąsiedzi napomykali o możliwości sowieckiej napaści uśmiechał się tylko.

- Niedoczekanie ich - mawiał - nie zapomnieli jeszcze nauczki jaką daliśmy im w 1920 roku!

U osadników znajdowali stałe zatrudnienie ludzie z okolicznych biedniejszych wiosek białoruskich. U nas pracował osiemnastoletni Dymitr Kurpik i starsza od niego Aniśka Arciukiewicz, obydwie ze wsi Kurpiki. U Zarębskich zatrudniony był Grigorij Pilec, u Górniczych Konstantin Kurpik i Maria Syrył, u Szyllinga Piotr Tolstiejko itp.

Na okres prac letnich przyjechał do nas z Lasocina brat mamy Tadeusz Śliwiński. Był w wieku Dymitra, toteż obydwaj chłopcy, pracując razem, zaprzyjaźnili się. Dymitr zapraszał Tadeusza do Kurpik. Tadeusz, zaciekawiony egzotyką nowego otoczenia, chodził z Dymitrem na potańcówki i zapoznawał się z młodzieżą

prawosławną. W sierpniu zamierzał wyjechać, ale nauczycielka z Budowli Sabina Kuleszanka zaangażowała go do udziału w programie artystycznym, przygotowywanym na dzień rozpoczęcia roku szkolnego. Wybuchła wojna i pozostał w Lerypolu.

W Skidlu mieściła się siedziba księcia Konstantego Światopełka Czetwertyńskiego. Siedem kilometrów za Skidlem, w miejscowości Spusza była posadowiona siedziba księcia Eustachego Sapiehy, byłego męża stanu. Obydwie książęce rodziny utrzymywały z sobą ścisłe, przyjazne kontakty. Posiadały nawet połączenie telefoniczne.

Wkrótce po ślubie Eleonory Sapiehy, w



Karolina, Maria-Elżbieta i Konstanty Czetwertyński ze Skidla

dniu 20 sierpnia 1939 roku, Książę Konstanty wyjechał wraz z córką Karoliną do Warszawy, gdzie przy ulicy Frascati 2 miał

swoją rezydencję. Na gospodarstwie w Skidlu pozostał dwudziestokilkuletni książę Konstanty-junior. Druga córka księcia - Maria, będąc od lipca 1935 roku zakonnicą, przebywała w klasztorze.

Niemieckie dywizje przekroczyły polską granicę jednocześnie z zachodu, północy i południa.

Przewidywano, że ofensywa niemiecka utknie na błotach Polesia oraz na innych bezdrożach Kresów Wschodnich. Niemcy będą potrzebowali czasu na uzupełnienie materiałów wojennych i paliw. Tymczasem Anglia i Francja, spełniając zobowiązania wobec Polski, zaatakują Niemców od zachodu. Zaopatrzenie naszego wojska w broń miało przybywać z Francji poprzez porty rumuńskie.

Wielu mężczyzn, a wśród nich kilku naszych osadników, zmobilizowano do wojska. Władze gminne w Żydombli nakazały osadnikom, aby dostarczali bydło na punkty zbiorne, według wcześniej ustalonych zobowiązań. Kompletowano w ten sposób w pobliżu wschodniej granicy stada młodego bydła przeznaczone do odtworzenia strat wojennych.

Zachodni sojusznicy, uznając przedwcześnie klęskę Polski za fakt dokonany, nie przystąpili do zdecydowanych działań wojennych przeciwko Niemcom. Za taką bierną postawę i opieszałość otrzymali później od Niemców bolesną zapłatę.

Pierwsze statki z bronią dla Polski dotarły do Rumunii, ale napaść Sowieców, pomimo obowiązującego paktu o nieagresji, zaprzepaściła ostatecznie szanse dalszej obrony Kraju.

DYWERSANCI OPANOWUJĄ SKIDEL

17 września 1939 r. sowieckie oddziały dywersyjne wyszły z konspiracji. Zaatakowały posterunki policji, mniejsze oddziały wojska, ważniejsze obiekty, a nawet całe miasteczka. To one, działając na głębokim

zapleczu, rozpoczęły „wbijanie noża w plecy”.

Tego dnia przed południem zebrał się sztab skidelskiego podziemia komunistycznego. Kierownictwo sztabu stanowili długoletni działacze: Michał Litwin, Grigorij Szagun, Borys Olech i inni. Byli oni wytrawnymi agitatorami, wypełniającymi wiernie dyrektywy napływające z Moskwy i Mińska. Przez wiele lat organizowali akcje polityczne w rejonie Skidla, zakładali tajne „jacejki” KPZB, a pozyskiwanym ludziom zaszczyepiali ideologię nienawiści.

Dla naszych trzech osad: Budowli, Lerypola i Rokicia Skidel był najbliższym miasteczkiem z którym łączyły nas liczne powiązania. Tu robiono większość zakupów i sprzedawano również produkty własnych gospodarstw.

Zebrań w Skidlu otworzył Grigorij Litwin i na wstępie uroczyście obwieścił, że Armia Czerwona przekroczyła granicę z Polską. Wszyscy zgromadzeni wiedzieli już o tym, ale słów Grigorija Litwina słuchali z wielką uwagą i podnieceniem.

- My jesteśmy częścią tej armii! Nieumundurowaną, ale ważną częścią Armii Czerwonej - mówił Litwin. - Tu, w Skidlu, na ważnym szlaku komunikacyjnym walczyć będziemy o to, aby regularne wojska sowieckie miały bezpieczny i swobodny przemarsz. W 1920 r. walkę rewolucyjną i nadzieje naszych ojców zniszczyły siły burżuazji i bielopolaków. Dzisiaj na całej zachodniej Białorusi, od Skidla i Grodna aż po Mołodeczno i Stołpce, w miasteczkach i wioskach wyjdą na drogi rewolucyjne oddziały partyzantów. Powstaną komitety rewolucyjne, które przejmą władzę i godnie witać będą wkraczające oddziały wyzwolielskiej armii.

- Nie czekając na spotkanie z towarzyszami zarządziłem zbiórkę naszych oddziałów zbrojnych. Niech partyzanci wyciągają ze stodół i strychów swoje wintówki i pułomioty! Skończył się uciążliwy czas konspiracji, zaczyna się otwarta walka!

Oklaski zagłuszyły dalsze słowa Litwina.

Do Skidla zaczęły napływać grupy uzbrojonych ludzi z czerwonymi opaskami na rękawach. Michaił Pik przyprowadził oddział z wioski Gaławacze, a Ilja Myszko i Stiepan Kaskiewicz stawili się ze swoją bojówką z Piasczanki. Przybyły także oddziały z wiosk: Gliniany, Bandary i Kurpiki.

Dowódcy czerwonych partyzantów meldowali się u Litwina, który w pośpiechu zaaranżował utworzenie „rejkomu” jako najwyższej władzy rewolucyjnej w rejonie Skidla. W skład rejonowego komitetu weszli: Michaił Litwin, Grigorij Szagun, Ilja Myszko, Fiodor Buben, Aleksander Mazalewski, komsomolcy Piotr Ciareszka i Łazar Poczymok oraz inni. „Rejkom” objął kierownictwo nad oddziałami dywersyjnymi, stawiał im zadania i rozsyłał do walki.

Dywersonanci zaatakowali i zdobyli magistrat, posterunek policji, a bojownicy pod dowództwem Stiepana Kaskiewicza i Michaiła Saroki opanowali stację kolejową. Aresztowano burmistrza Stanisława Nowaka i wielu innych Polaków. Aleksander Mazalewski wlaźł na dach magistratu, zerwał flagę polską i zawiesił czerwoną. Skidel został opanowany przez dywersantów.

Przed magistratem zgromadził się tłum ludzi, do których zaczęły przemawiać członkowie skidelskiego rejonowego komitetu rewolucyjnego. Przewodniczący Michaił

Litwin obwieścił uroczyście, że od tej chwili cała władza w Skidlu przechodzi w ręce ludu, tzn. także w ręce wszystkich tu zebranych.

- Nie tylko władza przechodzi w wasze ręce - krzyczał Litwin - ale całe majątki i bogactwa burżujów. Wszystkie ich dobra zostaną skonfiskowane i od tej pory będą służyć nam. Skończył się wyzysk! Skończył się gniot bielopolaków! Dostyc burżuje się najedli! Teraz przyszła kolej na nas!

Łazar Poczymok w swoim wystąpieniu domagał się rozstrzelania aresztowanych oficerów i policjantów. Nawoływał do wybicia osadników wojskowych, bo właśnie oni, a szczególnie „dobrowolcy”, na wojnie 1920 r. zabijali braci bolszewików.

- Przez takich Polaków wolność przechodzi do nas ze wschodu o całe dwadzieścia lat później! - Łazar mówił płynnie, ze swadą, bo wygłaszane zdania znał na pamięć z licznych tajnych szkoleń politycznych.

Tłum zafalował. Ci bardziej niecierpliwie odczuwali silną potrzebę natychmiastowej realizacji wygłaszanych haseł. Szczególnie słowa Litwina mocno ich ośmieliły, toteż zanim zakończył się wiec, rozpoczęły się gwałty i grabieże. Rabowano sklepy i prywatne mieszkania. Wywleczono na ulicę emerytowanego pułkownika i lżąc bito go publicznie. Inni prowadzili księdza popędzając go uderzeniami kija.

c.d.n.

Bibliografia:

1. GRODNO „Bieloruskaja sowietskaja encyklopedia”, Mińsk 1989.
2. Mikołaj Dzielanowski „Skidel”, Mińsk 1987.
3. Siergiej Krapiwin „Narodnaja Gazeta”, 25-27.02.1995, „Czełowiek kinzał”.
4. Akta sądowe VII DS. 160/36, Gosudarstwiennyj Archiw g. Grodno, fond nr 52, sprawa 28.
5. Relacje ustne: księżny Karoliny Czetwertyńskiej i Marianny Szubowej, w posiadaniu autora.
6. Andrzej Leszek Szczesniak „Zmowa – IV rozbiór Polski”, Warszawa 1990.